

Divo Barsotti, Witold Malej

Prymat świętości

Collectanea Theologica 51/1, 163-184

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DIVO BARSOTTI

PRYMAT ŚWIĘTOŚCI

Kiedy ks. Cafasso umierał przy kościele św. Franciszka z Asyżu, Józef Allamano, który umiał umiejętnie kontynuować dzieło swojego wuja, był jeszcze chłopcem¹. Dorastał on i dojrzewała jego osobowość ludzka i kapłańska, a w tym czasie jaśniała również w Turynie aktywna świętość Don Bosco, którą jeszcze wyraziściej można było dostrzec po jego śmierci.

Nie można powiedzieć, że był on w cieniu wielkiego wychowawcy, ale ta wielkość Don Bosco była dlań pomocą, by mógł on w całej pokorze, prostocie i milczeniu iść swoją drogą.

Prawda, że zaufanie, jakim darzył go arcybiskup Gastaldi już od zarania jego kapłaństwa, mianując najpierw ojcem duchownym seminarium, a potem rektorem sanktuarium Konsolaty, wyraźnie eksponowało go wśród duchowieństwa, jednak sympatia i kult, jakim się cieszył Don Bosco nie tylko w Turynie i całej Italii, a dość szybko również w Europie, ten blask jego aureoli zostawiał nieco w cieniu postać siostrzeńca Cafasso.

Owszem, można powiedzieć, że w tym czasie był on szanowany i kochany przez tych, którzy go znali, bo spotykali się z nim, ale wiele innych osób z tego okresu, mało go znało, a on sam też nie czekał na śmierć Don Bosco, by zacząć swoją własną drogę.

Allamano był dyskretny i bardziej cichy niż założyciel salezjanów, ale miał również cechy człowieka czynu. Z innego punktu widzenia ma on w sobie też coś z zalet Murialdo, a ponadto trzeba przyznać, że jako dobry organizator i człowiek czynu posiada cnoty Don Bosco, bo w rzeczy samej u „świętych Turynu” była atmosfera rodzinna. Każdy ma własne cechy charakteru, a przy tym wiele podobieństwa. Przede wszystkim wspólna im jest nader rzadka zaleta interpretacji znaków czasu oraz umiejętność zrozumienia i zaspokojenia potrzeb współczesnego im społeczeństwa.

Świętość zawsze na pierwszym miejscu

Pragnąc naszkicować zwięźle sylwetkę duchową sługi Bożego Józefa Allamano, musimy poznać ten ideał, któremu on poświęcił swoje życie.

W większym stopniu, niż inne wielkie postacie duchowieństwa turyńskiego, jest on spadkobiercą Cafasso. Choć może mniej tęgi od swego wuja teolog i nauczyciel, ale i on podobnie, jak Cafasso, daje pierwszeństwo życiu duchowemu oraz szukaniu Boga. Jego droga uświęcenia prowadził nie poprzez służbę i działalność wychowawczą, bo najpierw idzie mu o życie wewnętrzne i ducha modlitwy i na tym bazuje cała jego działalność.

¹ Giuseppe Allamano (1851—1926), rektor sanktuarium Matki Boskiej Pocieszenia w Turynie (w tekście artykułu nazywanego „sanktuarium Konsolaty”), założył męskie (r. 1901) i żeńskie (r. 1910) zgromadzenie zakonne zajmujące się misjami zagranicznymi (Istituto Missioni Consolata).

Allamano czuł przede wszystkim konieczność własnego uświęcenia i tego samego również wymagał od swoich duchowych synów: „Najpierw święci, a potem misjonarze!”

Tego samego wymagał od drugich, co od siebie. Nade wszystko pragnął zostać świętym i nie szczędził żadnego wysiłku, który do tego celu prowadził. Nie szukał sukcesów ani rozgłosu, ale jego gorliwość kapłańska zawsze znajdowała sposób i drogę, by się zbliżyć do Boga, a mówił o tym słowami, jakie nie są zbyt zachęcające:

„Nie trzeba zaniedbywać pobożności ani własnego zjednoczenia z Bogiem, a nie można rezygnować z własnego uświęcenia po to, by drugich pozyskać!”

Ks. Giacomo Alnerione daje piękne świadectwo, dotyczące się świętości Allamano, podając niektóre zdania zaczerpnięte z listu, jaki, być może, był pisany przez niego samego, gdy jeszcze był młodym kapłanem:

„Są osoby, jakie stają się bezużyteczne dla siebie i drugich, bo nie dbają o siebie. Ileż to razy ja sam musiałem zamykać pokój i nie odzywałem się. Nie przyjmowałem zaproszeń, nawet do dzieł dobrych, by mieć czas na modlitwę i studium.”

Mówił on też do swoich synów: „Czasami się zamykam w moim pokoju i nie reaguję na dzwonki”. Ani obowiązki kapłańskie, ani podróże, ani też kierownictwo instytutu, nie mogły narazić na szwank jego zamiłowania do ciszy i modlitwy.

Zyje on w zjednoczeniu z Bogiem, starając się wypełnić Jego wolę. Czytanie Pisma Świętego i modlitwa są środkami do uświęcenia, ale istotne dla świętości jest pełnienie woli Bożej. Całym swoim życiem dawał odpowiedź Bogu, a szczególnie świętością tego życia i doskonałością każdej cnoty kapłańskiej. Być kapłanem znaczyło dla niego: być świętym. A świętym chciał on być już od swojej młodości. Nie szukał niczego innego i nie pragnął innych rzeczy, bo wiedział, jaka jest wola Boga.

Pouczenia dawane misjonarzom są nie tylko owocem odczytania, ile raczej doświadczenia oraz cennym świadectwem własnego życia, choć przecież on sam nie był na misjach. Z całą prostotą oraz delikatnością uczuć ojcowskich chętnie wspominał ten okres swojego życia, kiedy był w seminarium, a potem ojcem duchownym seminarium oraz rektorem konwiktów i sanktuarium.

W samej rzeczy instrukcje, jakie dawał, najczęściej mówią o sylwetce duchowej Allamano. Mówił on o sobie obojętnie i bez ostentacji, a przecież czuje się w tym prostym sposobie bycia dobre serce ojca, co nie ma tajemnic przed synami.

Niektóre jego energiczne zalecenia mają charakter stanowczego nakazu: „Przede wszystkim trzeba chcieć szczerze, pragnąć mocno i stanowczo, nawet za cenę każdego wysiłku i ofiary!” „Warunkiem bezwzględnie koniecznym dla wszystkich i to w każdym czasie, jest pragnienie i wola uświęcenia się... Świętym zostaje ten, kto tego chce, ale nie wystarczy zwykłe pragnienie... Trzeba mieć głód i pragnienie świętości — pragnąc jej z taką samą siłą, jak zgłodniały pragnie chleba, a spragniony źródła orzeźwiającej wody.”

Te słowa, jakie mówi swoim synom, są świadectwem tego, co on sam przeżywał od młodości, nigdy nie zmniejszając wymagań.

W życiu Allamano nie ma momentu nawrócenia. Jego droga do świętości zaczyna się już w pierwszych latach dzieciństwa, a kierowała nim wtedy matka, którą kochał serdecznie. Od tego czasu nie ma on zahamowań i odchyleń.

Nie był jeszcze kapłanem, gdy zabrakło matki, ale jego kierownikiem został stryj, ks. Cafasso. W latach nauki oraz pod okiem arcybiskupa Gastaldi, który go wyświęcił na kapłana, ugruntowuje się poważna i silna duchowość wewnętrzna Allamano.

Rzetelne męskie zaangażowanie

Od mężczyzny wymaga się przede wszystkim woli. Oto jego słowa: „Na pierwszym miejscu wola pełna..., jaka nie stawia ograniczeń i nie boi się wyżyn oraz tego, co zbyt wielkie... Na drugim miejscu... wola silna, zdecydowana i energiczna, wola żelazna... Na trzecim miejscu wola wytrwała, przy pomocy której nie traci się odwagi.”

Wola to podstawowy temat wszystkich jego pouczeń. Ta mocna formacja duchowa Allamano przebija z szeregu jego wypowiedzi:

„Nie wystarczy być wezwanym i nie wystarczy odpowiedzieć na powołanie, nie wystarczy również wstąpić do instytutu, czy nawet udać się na misję, ale trzeba odpowiedzieć w pełni, z całą szlachetnością i stanowczością na łaskę.”

On jest jasny, stanowczy i zdecydowany. Nie jest chwiejny, nie ma wątpliwości, nie ofiaruje się połowicznie.

Moim zdaniem świętość wymaga również uległości wobec Boga. Bóg bowiem bierze w posiadanie i to coraz więcej, władze człowieka i to w taki sposób, że każde jego działanie, bardziej niż jego, jest działaniem Ducha, który w nim żyje.

Ogólnie się przyjmuje, że mistykiem jest ten, kto jest bierny wobec Boga w swoich działaniach wewnętrznych: poznawania Go i miłowania; ale też można mówić o bierności uległej człowieka wobec Boga w jego życiu czynnym i w służbie dla bliźnich.

Allamano był znanym i cenionym kierownikiem sumień i wielu jego penitentów utrzymywało, że miał on wielki dar rady. Również ks. Alberione był przeświadczony, że otrzymał od Boga niezwykły dar kierowania duszami ludzkimi, ale Allamano miał to natchnienie Boże nie tylko w dziedzinie kierownictwa duchowego.

Stały spokój ducha, pewność w działaniu i panowaniu nad sobą, jaką wyróżniał się od innych, za siebie mówiły, że był on w rękach Boga, był w Nim zatopiony, pomimo ogromu pracy, jaką wykonywał. Bóg go posiadał jako narzędzie swojego działania.

Solidna asceza, jaką kierował już od czasów seminaryjnych, zapewniała jego kapłaństwu rzadką dojrzałość i trafność osądu rzeczy oraz pewność i spokój w działaniu, jakie są udziałem ludzi Bożych.

Nie był on przeświadczony, lecz również mówił o tym, że od Boga miał natchnienie do fundacji instytutu i kierowania nim. Jeżeli nawet cierpiał wiele w ostatnich latach swego życia, gdy widział, że instytut wszedł na tory, jakich on zawsze się obawiał, to jednak nie było w nim zazdrości z powodu kwalifikacji drugich, bo dobrze „wiedział” to, czego Bóg chciał od instytutu.

Wyjątkowa i zdumiewająca jest jego pewność w mówieniu oraz kierowaniu rodziną zakonną w imię Boże. Czuł i obawiał się odpowiedzialności za swoich synów, bo uważał się za narzędzie Boże dla ich zbawienia i czuł się wezwany do wykonania dzieła, jakie było dlań zbyt wielkie.

„Formacja, jaką musicie otrzymać w instytucie, jest ta, jaką mnie natchnął Pan, a ja świadom mojej odpowiedzialności stanowczo wymagam, by Instytut czynił postępy i żył życiem doskonałym.”

Był to człowiek bardzo delikatny i taktowny, a tymczasem w jego przemówieniach znajdujemy często stanowcze „chcę”.

Zgodność z wola Bożą i zjednoczenie z Bogiem wykluczało w nim całkowicie jakikolwiek przejaw miłości własnej. Postępował w doskonałości, spełniając wolę Bożą, a jego „chcę” oznacza „pragnę”: tego samego, co Bóg. Stąd jego siła.

„Chcę, byście byli szlachetni, stanowczy i wytrwali w powołaniu, bo tylko w ten sposób zdołacie utrzymać na wysokim poziomie dobre imię instytutu i potraficie być szarmierzami wiary, gdziekolwiek was pośle Ojciec Święty”.

Powtarzał również: „I tego chcę: niech będzie mało, ale dobrzy, nieliczni, ale w zgodzie z regułą i mający takiego ducha, że zdołają pracować za wielu”.

Był ojcem, a zatem przekazywał swego ducha. Nie było w nim dufnego samochwalstwa, lecz szlachetne oddanie się Bogu, by żyć tak, jak Bóg wymaga od każdego.

Niestałość to cecha dzieci, a słabość — ludzi chorych. Mówił on: „Chcę, byście byli mężami, a Pan pobłogosławi. Przypomnijcie sobie fakt, że Gedeon miał nielicznych, lecz starannie dobranych żołnierzy. Potrafili oni w pośpiechu napić się wody z dłoni i zostali zwycięzcami... Również i misjonarz powinien mieć dobrą wolę, by być właśnie takim.”

Wola Allamano była szlachetna i wyrozumiała. Unikał niestałości i chwiejności. Był on wrogiem półśrodków, bo kroczył drogą prostą i pewną:

„Jestem wrogiem półśrodków, zdecydowanym wrogiem takich rzeczy. Zapamiętajcie sobie, że Pan nie działa w mętnej wodzie”.

„Brońmy się przed skrupułami i wątpliwościami. Musimy być jasni i prostolinijni. Kroczy naprzód z tym spokojem ducha, co oddała wszelkie skrupuły. Chcę, żebyście mieli właśnie takiego ducha!”

Za przykład stawia swojego wiernego współpracownika.

„Kanonik Camisassa. ukochany nasz wicerektor, przez całe swoje życie zawsze był stanowczy w działaniu. Jeden z prałatów mówił o nim: zawsze podziwiałem u tego człowieka jego stałość. Nie zważał na nikogo, nie przejmował się ludzkim gadaniem ani czymkolwiek innym, ale kroczył prosto!”

„Może wam się wyda, że nie było trudności? Owszem, było ich wiele i to wszelkiego rodzaju. Cóż by to było, gdybyśmy się zatrzymywali zniechęceni przed każdą trudnością, nic byśmy nie zrobili w sanktuarium i nie byłoby jeszcze instytutu. A tymczasem, poznawszy wolę Bożą, szliśmy naprzód, ufając ślepo w Bożą pomoc. Chciałbym, by każdy z was zasłużył na taką samą pochwałę, jak wicedyrektor. Pamiętajcie o tym człowieku i módlcie się również, by wam wyjednał u Boga bodaj trochę swojej energii.

Chyba te właśnie wypowiedzi zawarte w jego instrukcjach, w jakich mówi o energii, w większej mierze uwydatniają ducha Allamano:

„Pierwszą cechą misjonarza powinna być energia, stanowczość... bo poznawszy, że taka jest jego powinność, uczyni wszystko, by ją wypełnić”.

„W górach drogi robią wiele zakrętów i są przez to dogodniejsze, choć przedłużają drogę. A jeżeli ktoś chciałby iść prosto, więcej się zmęczy, ale szybciej będzie na szczycie. To samo dzieje się w dziedzinie doskonałości. Nie trzeba obniżać lotu, ale mieć odwagę kroczyć prosto i energicznie”.

Umiał on nalegać, ale nie był twardy. Rzecz jasna, że nie paktował z tymi, co chcieliby zatrzymać się w połowie drogi, albo też woleli półśrodki. Duchowość Allamano jest męska.

„Każdy, kto zdecydował się zostać świętym, powinien współdziałać z łaską i to każdego dnia, każdej godziny. Pan Bóg oczekuje szlachetności — nawet w obliczu prób i trudności. On i my... Nie róbmy ograniczeń i zastrzeżeń”.

Wymaga on energii, ale wie przecież i to z własnego doświadczenia, że ta jest darem Bożym. Jest tym darem, o jaki powinniśmy Boga prosić i oczekiwać od Niego, jeśli Go kochamy. Nie jest to przecież dar czynienia cudów czy modlitwy kontemplacyjnej. Tu chodzi o energię i to po to, by człowiek się zaangażował w pracę dla Boga i dusz.

„Jesteśmy już tacy, projektujemy coś, ale nie zawsze się zdobywamy na energię, by to kontynuować... Energia jest darem, jaki Pan Bóg daje temu, kto Go miłuje. A więc: naprzód — z odwagą!... Pan Bóg rozdaje łaskę na miarę wysiłku, na jaki się zdobywamy”.

Łaska daje energię, a z drugiej strony wysiłek woli może wyjednać

łaskę i tak więc ani człowiek nie może nic zrobić bez łaski Bożej i Bóg również nie działa bez woli człowieka.

Prosta to duchowość, ale silna. Nie poddaje się pokusie kwietyzmu, ani też ludzkiej dufności, czy też wybujałemu wolontaryzmowi: Pan Bóg podtrzymuje człowieka w jego wysiłku i kieruje nim. Jakże zdała człowiek okazać Bogu swoją miłość: czyniąc dobro i przykładając się do każdej działalności, by spaść się, jak żertwa dla Niego i bliźnich?

„Ja się śmieję, gdy ktoś mówi, że tyle pracy! Im więcej jest pracy, tym więcej jej się wykona, ale trzeba pracować z energią... Niech to kosztuje nawet jak najwięcej, za cenę cudów, czy nawet bez nich, ale ja pragnę całkowicie należeć od Boga i nie jest to tylko przejściowa zachcianka, lecz zdecydowana wola”.

To stałe podkreślanie woli, może nasunąć myśl, że idzie o duchowość zbyt bazującą na wysiłku ludzkim, duchowość lekliwą, czy też może jednostronnie nastawioną na heroizm, jaki nie zawsze człowiek może mieć i na który nie zawsze się zdobywa, szczególnie gdy w całej pokorze dobre ocenia swoje możliwości.

A tymczasem Allamano naucza i to zgodnie z całą tradycją katolicką, że wśród przeszkód, by odpowiedzieć na powołanie, „na pierwszym miejscu widnieje przywiązanie do własnej woli”.

Zatem wola, jakiej on wymaga, jest to wytrwała i silna energia, która potrafi umartwiać własną wolę, współdziałając z łaską Bożą i będąc zgodna z samą wolą Bożą.

Wcale nie jest zarozumiałością, mówi on, pragnąć zostać świętym i to nawet wielkim świętym, ale zarozumiałością byłoby trwać w przekonaniu, że zdołamy to osiągnąć bez Bożej pomocy.

W woli Allamano nie ma nic z pysznego podkreślenia siebie, a tylko wyłączna miłość i całkowite oddanie Bogu. Łaska udoskonala naturę. Czasami się wydaje, że jest to przesadna troska — troskliwość każdej godziny i we wszystkich sprawach, a stąd potrzeba porządku, doskonałości. Trzeba uważać na sposób bycia i być uprzejmym... Takie napięcie uwagi może być uciążliwe: trzeba ciągle uważać na wszystko, co się robi. A tymczasem działanie łaski sprawia, że wszystko jest naturalne i spontaniczne. W rzeczywistości żadnego napięcia w sobie, ale pogoda; nie tylko układność zewnętrzna, lecz i spokój wewnętrzny oraz słodycz.

Z drugiej również strony, choć nikt nie może odmówić Allamano silnej woli, to przecież ta właśnie wola nie jest u niego wyrazem żelaznego charakteru, by posiadać rząd dusz. On posiada ludzkie serce, wrażliwość i delikatność oraz uczucia żywe i bogate.

W jednej z konferencji, jaką on sam nazywa żartobliwie „swoim panegrykiem”, mówi on: „Pan Bóg mógł posłużyć się kimś innym, który z pewnością zrobiłby to lepiej i miałby więcej czasu dla was, ale nie wydaje mi się, by on miał więcej chęci”.

Z jakąż to szczerością i prostotą mówi on o sobie. Wykonujący zamierzone plany, dokładny, a czasem nawet drobiazgowy, nastawiony na rzeczy i sprawy konkretne, a język jego żywy, bo przecież korzysta z doświadczenia. Jego konferencje dla misjonarzy są łatwe i pogodne oraz serdeczne, z tą wylewnością, jak przystoi w rodzinie. W nich to szkicuje siebie samego.

Dosadne studium tych stronnic jest najlepszym kluczem, by dotrzeć do jego wnętrza i spenetrować aż do głębi. Jest to prawdziwy ojciec, otwarty i szczerzy, spontanicznie okazuje swoje uczucia i może dlatego był tak bardzo kochany.

Nie ma nadzwyczajnych uzdolnień ani też specjalnych charyzmatów, poza darem rady, a przecież żyje całkowicie dla swoich synów i Kościoła; nie żyje dla siebie i nie szuka siebie samego, własnych upodobań i tylko swojej woli.

Świętość polega na zgodności z wolą Bożą. Pracą podstawową człowie-

ka jest zawsze ta, która zaangażuje wszystkie jego władze i wysiłki, by wypełnić oraz dostosować się w stopniu doskonałym do woli Bożej.

Wola Allamano jest posłuszna woli Bożej i dlatego umie on zarówno działać, jak i oczekiwać w milczeniu godziny Pana. Jego wola jest wyrażeniem tego, co mogłoby być jego własnym pragnieniem: uznaje tylko obowiązek i nie pragnie niczego innego, jak pełnić wolę Boga.

Zatem mógł on dać o sobie to wielkie świadectwo:

„Dla mnie największą pociechą jest to, że zawsze wypełniałem mój obowiązek i to już od czasów seminaryjnych... Mogę wam powtórzyć, że największą moją pociechą jest to, że zawsze pełnił wolę Boga”.

I podkreślał jeszcze z naciskiem: „Wcale nie wątpię, że zawsze pełnił wolę Bożą. Jestem tego pewny, że nie szczędziłem wysiłku, by wypełniać wolę Boga i nie oglądałem się na nikogo”.

Już nawet tylko to tak uroczyste stwierdzenie u człowieka nader dyskretnego oraz oględnego mogłoby wystarczyć, by nas upewnić o jego świętości.

Pokora i ubóstwo

Może komuś wyda się paradoksem to stwierdzenie, a przecież jest ono prawdziwe: koniecznym rezultatem stałego wysiłku, by umartwiać własną wolę, a pełnić wolę Bożą, mając przy tym wielki szacunek dla tejże woli Bożej, silna wola Allamano miała swoiste ćwiczenie, a była nią wielka pokora.

Takie nastawienie świadczy również o ćwiczeniu się we wszystkich innych cnotach, ale głównie szło o pokorę i ubóstwo, a więc te cnoty, które ogalając człowieka z samolubstwa oraz wszystkiego tego, co by mogło być dla niego obroną i motywem bezpieczeństwa, zapewniając człowiekowi grunt podatny do współpracy z łaską.

Przykładem tych cnót był dlań Chrystus, a ćwiczenie się w tych właśnie cnotach było, rzecz jasna, naśladowaniem Chrystusa.

Nie można mówić u Allamano o wpływie chrystocentryzmu francuskiej szkoły duchowości, ani też uważać tego przykładu Chrystusa za berulliańskie akcentowanie i naśladowanie jego tajemnic czy sposobu działania. Tu idzie raczej o coś prostszego i bardziej pokornego, a przy tym praktycznego.

Owszem, mogą być raczej motywy do ćwiczenia się w posłuszeństwie, czystości i cierpliwości, nawet bez oglądania się na przykład Chrystusa; ale właśnie dla Allamano pierwsza racja, by pielęgnować cnotę ubóstwa oraz pokory jest bez wątpienia przykład Pana naszego Jezusa Chrystusa.

To właśnie śledzenie życia i przykładu Chrystusa jest nam miłe i nader wzruszające. Nie pragniemy przecież świętości dla samej świętości, ale dlatego, iż pragniemy upodobnić się do Chrystusa i być takimi, jak On, a miłując Go, my sami nie chcemy być innymi.

Na pierwszym miejscu pokora, ale zawsze z wiarą. Jest jeszcze inna racja, bo przecież pokora stanowi fundament życia duchowego i pokora jest jak najbardziej cnotą Chrystusową. Wiele też osób jest w tym punkcie zgodnych, że pokora jest cechą charakterystyczną Allamano.

Pracował on całe życie i zrealizował wielkie dzieła — odrestaurował gruntownie sanktuarium Konsolaty, ufundował dwa instytuty misyjne, a wszystko to czynił w milczeniu. W miarę upływu czasu i już po jego śmierci odkryto i zdołano lepiej zrozumieć, jak znaczący był wpływ Allamano na duchowieństwo i diecezję turyńską.

Cafasso przekazał mu zasadę, jaką on z całym heroizmem wcielał w życie: „Dobro trzeba robić dobrze i bez rozgłosu!”

Działał on jakby na uboczu, prawie niedostrzegalny, a przecież dokonał wielkich rzeczy i prawie nikt lub tylko bardzo mało osób wiedziało, kto

to zrobił. A kiedy przychodził czas, by je widziały oczy wszystkich, Allamano nie można było zobaczyć.

Według ks. Alberione nagrodą za jego niewinność życia i pokorę był charyzmat jasnowidzenia, jaki miał rektor Konsolaty w kierowaniu duszami. Jego niewinność dawała mu możliwość czytania w sercach ludzkich, i dzięki jego pokorze Bóg mówił przez niego, a słowa były zwięzłe i dobrze odważone, dające światło i pewność dla dusz. Był on środkiem, w którym Bóg działał bez przeszkód.

Mówił on do swoich synów: „Nie róbcie nic po to tylko, by was widziano”, nic dla pochwały i uznania. „Cztery lata byłem ojcem duchownym w seminarium — opowiada dalej — a przecież nie zdarzyło mi się nigdy, aby arcybiskup Gastaldi okazał mi jakiś znak swojego zadowolenia. Był mi życzliwy, a mimo to — nigdy słowa uznania. Zapraszał na obiad do swojej rezydencji arcybiskupiej profesorów seminarium, a mnie nigdy nie zaprosił. Czasami przełożeni nie chwalały i nie dają oznak zadowolenia ze względu na szacunek, jaki mają do nas”.

Tak żył Allamano, obciążony nader odpowiedzialną pracą, zawierzył Bogu i dla Niego oraz dusz ludzkich się poświęcał i nie miał innej nagrody, jeno tę radość wewnętrzną, że spełnił obowiązek.

Cieszył się ze czci okazywanej jego Matce i Królowej (Konsolacie), radował się z postępu duchowego swoich synów i ich działalności misjonarskiej, bo przecież rozszerzali na ziemi Królestwo Boże. A każda jego radość roztopiała się w chwale Bożej, dla której on poświęcił się całkowicie. Nie szło mu przecież o siebie, lecz o Kościół święty i Konsolatę, a nade wszystkim o Boga. Był on jak serce, które jest potrzebne dla organizmu, a przecież go nie widać.

Jego pokora była nader prosta i mógł mówić o sobie bez dumy. W swoim życiu dostrzegał tylko miłość Bożą i to było jego dziedzictwo: wybrał Boga i dla Niego spełniał każdą rzecz.

„Zgromadziłem was tutaj, jak zwykł to czynić ojciec ze swymi dziećmi, by wam powiedzieć, że właśnie dzisiaj (21 stycznia) są moje urodziny; urodziłem się dokładnie teraz o godzinie szóstej. Piękna to wiadomość z łaski Boga. Wiem, że dzisiaj modliliście się za mnie, za co wam dziękuję”.

„Gdy byłem małym chłopcem, nawet na myśl mi nie przyszło, że Bóg dozwoli mi żyć tak długo. Byłem najsłabszy z całej rodziny, a Pan mnie zachował. I wy dziękujcie też Bogu za to, że mnie stworzył i chociaż słabego zdrowia, ale mogę jeszcze robić to dla Boga, czego Bóg chce ode mnie. A ponadto: ileż to jeszcze było łask materialnych i duchowych! Wy nie możecie tego jeszcze pojąć, ale ja widzę cały łańcuch łask!”

„Miłością odwieczną umiłowałem cię i przyciągnąłem cię do mnie pełen wyrozumiałości (mówi Pan). Bóg już od wieków myślał o nas. My nie mamy zasług, nic nie znaczymy, a przecież Pan zawsze myślał o nas i nas umiłował”.

„Dilexi te (umilowałem ciebie): właśnie ciebie, nie kogo innego...”

„Widzicie, Pan mnie prowadził poprzez zdarzenia, jakie wydają się przypadkowe. Miałem około dziesięciu lat i nie widziałem jeszcze jasno mojej przyszłości. Chciałem się uczyć i od szeregu dni rozmawiałem na ten temat z matką. A oto nagle przychodzi odwiedzić nas ksiądz w towarzystwie wują i mówi do matki, wskazując na mnie: Przyszliśmy powiedzieć wam, że ten chłopiec powinien się uczyć!”

A później łaska za łaskę: i studia wypadły dobrze, nie wypada przecież, bym się chwalił... Bracia nie chcieli słyszeć o moich obłóczynach, domagali się, bym razem z nimi uczęszczał do liceum, a ja, by im dogodzić, czytałem ich książki, ale pewnego dnia odrzuciłem je i powiedziałem do siebie: Idę do Seminarium. Właśnie dziś Pan mnie wzywa, a kto wie, czy za trzy lata zechce mnie jeszcze wezwać!”

„A tam właśnie, w seminarium, w jego kaplicy, ileż łask! Nie zdołał

zliczyć. Później znowuż u Konsolaty..., a przecież minęło już tyle lat!.. Pragnę, byście wiedzieli (i nie powtarzam, by się chełpić): dla was tu jestem i jeszcze żyję, a mogłem już umrzeć i być w niebie..."

„Jutro znowuż jest dzień mojego chrztu... Jutro też pamiętajcie o mnie w modlitwie... Przede wszystkim dziękujcie Bogu za moje powołanie do kapłaństwa. Bogu niech będzie cześć i chwała, a mnie upokorzenia. Ale, gdy się idzie naprzód, nie zbaczając z drogi, to on poprawia również nasze błędy..."

„Dziękujmy zatem Panu i dołożmy starań, by odwzajemnić się za Jego łaski. Prawda, że nie zdołamy tego uczynić w sposób wystarczająco godny, ale róbmy to, na co możemy się zdobyć, a Pan Bóg, On sam uzupełni resztę, jeśli będzie widział u nas dobrą wolę”.

Długo to cytat, ale w pełni zasługiwał na to, by go przytoczyć. W jego duszy było tak wiele wspomnień. Nie zaprzeczał, że studia poszły dobrze, że miał szacunek i zaufanie arcybiskupa, pracę u Konsolaty i dla misji, ale w tym wszystkim widzi Boga.

Pan go stworzył i wezwał do kapłaństwa, ocalił go od śmierci, „poprawiał jego błędy”: toteż w swoim życiu widzi tylko Jego. Wszystko mu daje okazję, by zwracać się ustawicznie do Boga z uczuciami wdzięczności i dania chwały. Rozmyślał na temat Jego miłości odwiecznej i niezmiernych. Podobnie jak kanyk Matki Najświętszej, jego hołd pochwalny dla Pana staje się triumfem nad słabością i swoją miernością.

Był opanowany, ale bez sztywności, doskonałość jego życia kapłańskiego była widoczna, a czasem też niedostrzegalna, bo był on przecież bardzo ludzki i naturalny, pogodny i spokojny. Nie ulega wątpliwości, że Bóg był jego dziedzictwem, albo raczej: Bóg go posiadał i strzegł jak narzędzia swego działania, zachowywał do wielkiej pracy, do uważnego wypełniania obowiązków, z pełnym ich zrozumieniem i poczuciem odpowiedzialności. Nic go nie zwodziło. Był panem sytuacji — stale czujny i zawsze obecny, a przecież jakby niewidzialny, jak ktoś, co nie ciąży nikomu.

Tym, który żył najdłużej blisko Allamano, był kanonik Camisassa, który znał go dobrze, był mu szczerze oddany i miał ogromny szacunek. Może nie umiał porywać ludzi i budzić entuzjazmu, ale ci, co doń się zbliżali, czuli w nim Boga, czego przecież on w swej pokorze nie okazywał, bo ta obecność była jego tajemnicą.

Miłował milczenie i zdaje się, że to ono osłaniało go i broniło przed wszelką niedyskrecją i rozgłosem.

Po cnocie pokory, choć w łączności z nią, Allamano umiłował ubóstwo. Sporo napisał on na temat ubóstwa i do niego z wszelką usilnością zachęcał swoich synów. Takie właśnie zamiłowanie oraz naleganie, na pierwszy rzut oka, mogą się wydać dziwne.

Nie żył on w długach jak Murialdo, choć pod względem duchowym były to dusze pokrewne. Właściwie to nie Allamano szukał pieniędzy, lecz raczej pieniądze szły za nim i można przypomnieć choćby dla przykładu, że jako młody ksiądz miał on spadek po swoim stryju, proboszczu w Passerano, a kilka lat później został spadkobiercą mons. Demichelis i opata Nicolis Robilant.

Imprezą na wielką skalę, jak na tamte czasy, było bez wątpienia odnowienie sanktuarium Konsolaty i budowa domu macierzystego misjonarzy. Wielkie sumy pieniędzy przesuwały się przez jego ręce. Był on skarbnikiem Konsolaty i zarządzał dobrami swej Królowej, by pomóc kapłanom w potrzebie oraz podtrzymywać misje, zawsze gotowy nie tylko podnosić na duchu, lecz również udzielić konkretnej pomocy dla każdego dzieła, jakie mu wydawało się pożyteczne.

Sam kochał ubóstwo i pragnął, by go ściśle przestrzegano, bo zdaniem Allamano „od praktykowania tej cnoty zależy postęp jego synów na drodze do doskonałości” (list z 8 grudnia 1916 r.). Ćwiczenie się w tej cnocie uważał

za rzecz wielkiej wagi i sam napisał „zwięzły traktat o świętym ubóstwie”, opracowany nader starannie, a w nim każde słowo jest „nie tylko dobrze wyważone, lecz również zgodne z teologią”.

Motywy, jakie go do tego skłaniały, są aż nadto oczywiste. Przebijają one zarówno z jego instrukcji, jak też wspomnianego traktatu. Pierwszą racją — to naśladowanie Chrystusa. „Ojciec Przedwieczny zdecydował, co podkreśla również święty Paweł, że nie może się zbawić ten, kto nie będzie podobny do Pana naszego Jezusa Chrystusa” — i dodaje: „Jezus praktykował wszystkie cnoty, ale jedna jest mu szczególnie bliska i tej był On zawsze wzorem, to właśnie ubóstwo”.

„Przykład i pouczenie Pana Jezusa — snuje on swe wywody dalej — są pierwszym i najbardziej zasadniczym bodźcem, by praktykować święte ubóstwo. Są też inne motywy, by je cenić. Właściwie to wszystkie inne cnoty w jakiejś mierze zawdzięczają swe życie ubóstwu”.

Zważał on również na stosunek ubóstwa do cnót teologicznych, ale gdy idzie o miłość do ubóstwa, to praktycznie rzecz oceniając, u niego się sprowadzała do zamiłowania, by być w ukryciu.

W rzeczywistości ubóstwo strzeże pokory: „Kto nie ma zamiłowania do ubóstwa, nie może być prawdziwie pokornym: zawsze będzie się starał pokazywać to, czym nie jest, ukrywając to, czym jest”.

Następująca jego wypowiedź jest nieco paradoksalna, lecz nie mniej cenna, bo mówi o duchu wyrzeczenia, jaki on miał: „Jeśli ktoś pragnie pieniędzy, trzeba, żeby ich nie chciał. Rzecz jasna, że chodzi o to, by nie pragnął w swoim sercu”.

Wyrzekłszy się wszelkiego dobra stworzonego oraz wszelkich ambicji, on żył całkowicie dla Boga i Bóg był jedynym jego dobrem.

Pogoda i pełna ufność w Bogu

Jako dla człowieka czynu, a zatem mniej kontemplacyjnego, spośród cnót teologicznych cnota nadziei zda się być charakterystyczną dla Allamano. Przy całej jego pokorze właśnie nadzieja była tą cnotą, która go zachęcała do rzeczy wielkich i podtrzymywała w ich realizacji.

Ufał Bogu, jaki był w nim obecny; staranny w wypełnianiu obowiązków z tym nastawieniem woli, by wszystko jak najlepiej wykonać, a wolny od skrupułów, był zawsze pogodny i pewny siebie w swoim postępowaniu.

Nie lękał się śmierci, bo nie miał obaw odnośnie swego zbawienia; nie sądził też, by trudno było unikać grzechów i owszem, raczej był zdania, że jest rzeczą możliwą po tym życiu, mieć możność bezpośredniego oglądania Boga.

Mówił on: „Panu Bogu wielce się to podoba, że my uznajemy Jego dobroć i miłosierdzie”.

„Musimy iść naprzód z tą pewnością, że Pan Bóg rozumie nasze słabości, bylebyśmy tylko mieli dobrą wolę. Nie lękajmy się, że jesteśmy zbyt zuchwali w naszej nadziei”.

Allamano do bojaźliwszych oraz tracących nadzieją mówił: „Jeżeli nie mamy pewności, że brak nam łaski, to oznacza, że mamy łaskę”.

Jest to niezwykle, że dusza tak bardzo nastawiona na osiągnięcie doskonałości, była tak wyrozumiała i pogodna. On dobrze rozumiał, jak bardzo jest potrzebna nadzieja, która „pomaga wyrównać dysproporcje, jakie są między naszą nicością, a wielkością naszego powołania”. Bóg wzywa nas, „byśmy byli świętymi i to wielkimi świętymi; świętymi w takim stopniu, na ile to możliwe”.

Zarówno w swoim nauczaniu, jak też i praktykowaniu tej pokornej i całkowitej ufności dla Boga, Allamano jest wiernym uczniem Józefa Cafasso, bo przecież i nauczanie i życie dawały wystarczające świadectwo, że ta duchowość nie jest tylko dla dusz zdolnych do bohaterstwa, o silnej i wy-

trwałej woli. Właśnie ufność w Bogu miała za zadanie potrzymanywać dusze, jakie traciły odwagę, zniechęcone kazaniami, pomniejszającymi naturalne walory naszej energii i woli.

Allamano, zachęcając dusze do solidnego wysiłku, nie straszył piekłem, ani też podkreślał ciągle, że grzech jest taki łatwy. Być może, że pamiętał on również o słowach swojego wuja: „Nic dziwnego, że ktoś żyje źle, gdy gdy ma tak mało nadziei!”

Nic lepiej nie pobudzi naszej duszy w staraniu się o doskonałość, jak właśnie nadzieja. Jest to ta cnota, o której powiedział już Cafasso, że jest ona życiem i siłą duszy w jej wędrówce życiowej.

Allamano miał zwyczaj podnosić na duchu drugich, zachęcając ich do ufności, bo przecież sam był człowiekiem nadziei.

Chociaż był on słabego zdrowia i chorobliwy, a przecież pracował bez ustanku całe swoje życie i nie wydaje się, by miał jakieś trudności czy obawy. Wiedział on, że może wszystko otrzymać od Boga i pojmował również, że nie mógł prosić mniej, niż na to zasługiwała jego miłość do Boga i dusz ludzkich, jakich On pragnął. A ponadto, wiedział również, iż mógł liczyć na pomoc Bożą, kiedy jego własna wola przynagliła, by się przyłożyć do dzieła i to czasami wielkiego, jakiejś misji wzniosłej i trudnej. Z tego to względu, gdy już był pewien, że taka jest wola Boża, nie oglądał się za siebie i nie ustawał w pracy, ale kroczył wytrwale przed siebie, nie powtarzając już przebytej drogi.

Był on jeszcze młodym księdzem, a oto arcybiskup poleca mu być ojcem duchownym seminarium. Zaskoczony nieoczekiwaną decyzją próbuje się bronić. — „Ależ, Ekscelencjo, przecież ja jestem za młody...” — a po chwili znowu: „Niech mi ksiądz biskup pobłogosławi!” Był to rok 1876, a 4 lata później, by znowu zaradzić sytuacji delikatnej i dosyć trudnej, arcybiskup mianuje go rektorem sanktuarium Konsolaty. Znowu zaskoczenie i to nawet większe niż poprzednio — jakże może on być przełożonym starszych księży i to w wieku tak młodym?

Być młodym, wyjaśnia arcybiskup, jest to defekt, jaki będziesz tracił stopniowo, a zresztą, jeśli nawet i popełnisz jakieś błędy, to będziesz miał czas, by je poprawić!

Dwa lata potem odnawia konwikt kościelny i zostaje w nim przez pewien czas profesorem teologii moralnej. Od tego czasu aż do swojej śmierci, jako rektor konwiktu, jest on wychowawcą młodego duchowieństwa diecezji.

Arcybiskup podsuwa mu myśl, by odnowić również sanktuarium. Jemu to wystarczyło jedno słowo arcybiskupa i od razu przystępuje do dzieła. Nie był on z tych, którzy robią coś, byle robić. On do każdej rzeczy, jaką wykonywał, przykładał się z całym zapałem.

Alumni, co się z nim stykali w sanktuarium, darzyli go swoją miłością, a młodzi kapłani z Konwiktu szacunkiem, a wiernych było również w sanktuarium coraz więcej, jakie on odnowił z tak wielkim wysiłkiem. Na prowadzenie tych prac wydał wszystko, co miał i jeszcze brakowało.

Przyszła chwila, że był już bliski śmierci, a tymczasem arcybiskup Richelmy mówi, że to właśnie on, a nie kto inny, ma ufundować instytut misyjny, znał bowiem dobrze jego projekty. To Bóg przemawia przez arcybiskupa i przywraca mu siły, przedłuża życie, by mógł ufundować Instytut Misyjny Konsolaty.

Czasami wydaje się, że Bóg wymaga odeń więcej, niż on może dać z siebie, nie zważając na wiek i zdrowie. Brakuje mu środków, ale Allamano tym się nie trapi. Jemu wystarczy, że Bóg czegoś chce, a wszelkie obawy znikają.

Wyjechali do pracy w Afryce jego misjonarze, a ci, co się do niej przygotowali opuścili instytut. Dom został opustoszały, a on zamyka go ze spokojem i klucze składa u Konsolaty. Pan Bóg nie może go zwodzić, a on sam nie może Mu również ubliżyć brakiem zaufania: jego ufność w Bogu

nadal niezachwiana. Całe lata ociąga się on z fundacją instytutu. To nie, że Kongregacja Rozkrzewiania Wiary go przynagla, aż wreszcie Bóg przemawia doń ustami swego biskupa. Ale, gdy wreszcie poznał już wolę Bożą, jest zdecydowany i zaczyna działać. Nie spieszy się, by nadrobić czas stracony i nie traci ufności, bo przecież zaufał Bogu.

Odbiciem silnej woli Allamano był niezmacony spokój, jaki posiadał. Nie oznacza to jednak, że on nigdy nie cierpiał: „Nasze sprawy nigdy nie będą się układały tak, jak my chcemy”. Wiedział również dobrze, że jego cierpliwość jest najlepszym probierzem nadziei, a zarazem najbardziej skutecznym środkiem do wypełnienia woli Bożej.

Świętość kapłańska

Świętość była bez wątpienia najwznioślejszym i najgłębszym pragnieniem jego życia. Dążył do niej dzięki swej zdecydowanej silnej woli, ufając Bogu, który go wezwał do świętości. Wola Boża łączyła u Allamano nierozdzielnie świętość z jego kapłaństwem — on musiał osiągnąć świętość w kapłaństwie. Podobnie jak u Cafasso, tak samo u Allamano, jest to świętość kapłaństwa katolickiego.

Jego naleganie na energię konieczną do osiągnięcia tej świętości mówi nam, jak wielka była idea jego kapłaństwa i jak wielki musiał być dlań ideał jego doskonałości.

„Mówiąc o kapłaństwie w życiu Allamano, znaczy to rozprawiać o punkcie centralnym oraz istotnym jego natury i łaski, a także jego osobowości. Nasz fundator czuł się stworzonym na kapłana i był nim jak najbardziej i to z prawdziwym oddaniem przez całe swoje jakże owocne życie... To, co jednoczyło i nadawało sens jego życiu w okresie formacji w seminarium, to właśnie usilne pielęgnowanie życia wewnętrznego, by lepiej się przygotować do kapłaństwa. I takie właśnie nastawienie duchowe tłumaczy nam wszystko w jego życiu: szlachetny i systematyczny wysiłek na drodze do doskonałości i świętości, różnorodność wielu prac, śmiałe i skuteczne inicjatywy jego apostołstwa oraz fundacje obydwu instytutów misyjnych (Mario Bianchi).

Odczuwał on godność swego kapłaństwa. „Godność to królewska, anielska i boska” — tak sam określał.

Ks. Murialdo zetknął się z duchowością francuską w okresie swego pobytu u św. Sulpicjusza w Paryżu. Duchowość kapłańska Allamano, mniej teologiczna i naukowa, ale za to bardziej konkretna i praktyczna oraz włoska, pomimo to, że był on aż nazbyt drobiazgowy i dokładny w wykonywaniu obrzędów, doborze szat kościelnych, jak zresztą we wszystkim, co się tyczyło kultu Bożego.

Z tym poczuciem godności kapłaństwa, jako rysem charakterystycznym i zasadniczym świętości Allamano wiąże się jego układność zewnętrzna, spokój oraz panowanie nad sobą. Dzięki takiemu właśnie pojęciu kapłaństwa Allamano nie brał udziału w ruchach politycznych, unikał hałasu oraz rozgłosu, a także wszelkiej reklamy, a przez to mógł zapewnić sobie ciszę i życie pracowite skoncentrowane w Bogu.

„W okresie ożywionych agitacji politycznych życie Allamano upływało spokojnie i bez wstrząsów, jakby poza czasem i przestrzenią” (I. Tubaldo). Miał jednak zrozumienie i chętnie podtrzymywał laików w ich inicjatywach oraz chrześcijańskie spojrzenie na problematykę społeczną.

Jako kapłan, na pierwszym miejscu czuł się przede wszystkim delegowany do spraw kultu Bożego i spośród świętych Turynu on to najwięcej umiłował liturgię, splendor miejsc świętych, dokładne wykonywanie czynności liturgicznych.

Kapłani, którzy go wspomagali w bazylice Konsolaty w służbie ołtarza, zgodnym chórem podkreślają jego skrupulatne nastawienie, jakie dotyczyło

każdej rzeczy związanej z kościołem i ołtarzem... Nic nie uszło jego uwagi. Osobiście kontrolował, czy obrusy, komże i alby są czyste... I pomimo różlicznych swoich zajęć, jakie obciążały go poważną odpowiedzialnością, zawsze znalazł czas, by starannie przygotować dokładnie każdą, nawet jakby się komuś wydawało, mniej ważną ceremonię. Wszystko musiało być piękne oraz godne domu Bożego.

Pobożność eucharystyczna

Centrum życia Allamano była Eucharystia, a kiedy nawet policzone były już jego dni, największym wyrzeczeniem dlań było właśnie to, że nie mógł odprawiać Mszy świętej. Jeszcze więcej szło mu o realną obecność Chrystusa, z którym łączył się w komunii w czasie misterium eucharystycznego.

Według o. Czesława Pera nauka duchowa Allamano może być streszczona w zwięzłym zdaniu św. Bonawentury. Nie ma potrzeby w to wątpić, gdy się chce mówić o obecności duchowej (*per animam*), ale nie jest to określenie dosyć jasne i powtarzając je niczego się głębiej nie wyjaśnia.

Moim zdaniem pobożność eucharystyczna Allamano ma większe oparcie w duchowości św. Alfonsa Liguori, bo nie tylko jest bardziej bliska jego psychologii, lecz i bardziej żywa w Kościele tamtego okresu. „On jest tak samo żywy, jak ja jestem żywy w tym momencie. Jest tam ze swoim Ciałem i Krwią, Duszą i Bóstwem. I wierzymy w to bardziej, niż gdybyśmy Go widzieli!”

Dosadne podkreślenie tych słów mówi za siebie i daje wyraz głębokiego religijnego zdumienia tego, kto je wypowiedział. Jakże wielce pociągająca była dlań ta tajemnicza obecność!

Mówił również o tym do swoich misjonarzy i to daje najpiękniejsze świadectwo jego życia wewnętrznego: „Powinniśmy pragnąć iść do kościoła i przebywać w nim jak najdłużej, bo przecież przebywając u stóp Jezusa w Najświętszym Sakramencie chcemy być blisko Niego jeszcze dłużej i nie możemy być znudzeni rozmawiając z Nim”.

Jezus w Najświętszym Sakramencie powinien być centrum, jakie skupia wszystkie serca instytutu i stąd ma się zaczynać każda misja oraz każda działalność apostołska:

„Jezus w Najświętszym Sakramencie musi być tym centrum, gdzie ciągle jesteśmy obecni i ku któremu my jakby promienie zdążamy. Od tego centrum otrzymuje łaski dom i instytut. Tam powinny być nasze myśli i uczucia. Jezus z Tabernakulum kieruje tym domem oraz wszystkimi naszymi placówkami misyjnymi”.

„Jeśli mamy nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, On jest naszym słońcem. Wszyscy się garniemy do Niego i przy Nim skupiamy... Pobożność nasza powinna być pełna i głęboka”.

A zatem, jeżeli Allamano pragnął, by „obecność Jezusa” przenikała jego misjonarzy, to dlatego właśnie, że i on sam był razem z nimi na modlitwie: skupiony i milczący, ale pogodny, bo żył ogarnięty wewnątrznie odczuciem tej obecności.

Nabożeństwo do Matki Najświętszej

Był to człowiek Boży i człowiek wiary, a świat nadprzyrodzony był dlań właściwym środowiskiem, gdzie żył w atmosferze odpowiadającej jego istocie. Mówiliśmy o jego pobożności eucharystycznej, ale nie można pominąć jego nabożeństwa do Matki Najświętszej. Była to iście synowska pobożność pełna uczucia i stale żywa. Ufał jej całkowicie, a ponieważ był rektorem jej sanktuarium, uważał za swój podstawowy obowiązek dbać o wzrost czci i miłości ku Niej oraz szerzyć nabożeństwo do Niej. Sobie również rezerwował błogosławienie i wspieranie wszelkich dzieł oraz poczynąń związanych z Konsolacją.

Wynikiem takiego właśnie nabożeństwa do Matki Bożej było to, że właśnie Jej przypisywał fundację Instytutu Konsolaty, jego życie i rozwój. Przecież to Konsolata, mówi on, „pragnęła naszego instytutu, podtrzymywała go w tych latach i to zarówno pod względem materialnym, jak też i duchowym... Ona zawsze jest gotowa, by wspierać nasze potrzeby... Nie ma najmniejszej nawet wątpliwości, że wszystko to, co zostało tu zrobione, jest dziełem Konsolaty”.

Miłość łączyła Allamano z Matką Najświętszą i dlatego dokładał on wszelkich starań, by Ją znano i kochano, popierał wzrost nabożeństwa do Niej i odnowił Jej świątynię, a tymczasem Matka Najświętsza potokiem łask odwzajemniła się za tę gorliwość Allamano.

On czuje, że Jej zawdzięcza wszystko: „Ona to dla instytutu działała codziennie cuda, sprawiła, że mówiły nawet kamienie i spuściła też istny deszcz pieniędzy... Zresztą wy sami, jeśli nieco się zastanowicie, zobaczycie i zrozumiecie, że... nawet to moje gorące pragnienie, byście byli dobrzy, wszystko, a więc i to również jest łaską Konsolaty”.

Święci i Aniołowie byli dlań czymś bliskim. Jego nauka duchowa mniej bazowała na książkach, a więcej na przykładach z życia świętych. Ich stawał za wzór i za przykład. Miał do nich zaufanie. Tylko jeden raz, gdy był jeszcze chłopcem, widział swego wujka Cafasso, ale wertując jego pisma, znał go dobrze i ta ich łączność wzajemna miała charakter stałego uczucia rodzinnego.

Taka właśnie jest pobożność Allamano. Nie można go uważać za mistyka, bo był to człowiek czynu, a zarazem wielki asceta, bo ciągle pamiętał na obecność Bożą i miał żywe nabożeństwo do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do Konsolaty.

Jego pobożność jest tak prosta, jak dobrego dziecka, opierała się na znakach, a tymi były dlań: tabernakulum i obraz Konsolaty. Proste były również te praktyki, jakie umacniały jego pobożność, a mianowicie: nawiedzanie Najświętszego Sakramentu i ołtarza Matki Boskiej oraz godzina czuwania.

Czytanie Pisma Świętego

Czytanie Pisma Świętego było z wielkim pożytkiem dla jego modlitwy i może dlatego właśnie więcej niż inny rodzaj modlitwy ukochał oficjum brewiarzowe. W instrukcjach, jakie o. Sales uporządkował, są również strofice dotyczące wspomnianego oficjum, śpiewu liturgicznego i ceremonii oraz szacunku i troski, jaki każdy kapłan powinien mieć o Kościół, co zresztą świadczy wymownie o stopniu tejże miłości.

Nadzwyczajną była jego znajomość Pisma Świętego. Nie powtarza on znanych i ciągle tych samych cytatów, ale wykazuje, że zna dobrze całe Pismo Święte. W jego przemówieniach do misjonarzy są teksty z Nowego i Starego Testamentu, nader bogate i starannie wybrane. Naturalnym pokarmem codziennej jego medytacji oraz studium było Słowo Boże. On sam mówi o tym własnym doświadczeniu:

„Czytajmy Pismo Święte. Kładę na to nacisk i nie przestanę nalegać Słowo Boże jest nieskałane i uczyni jasnym i czystym wasz umysł i serca”.

„Pismo Święte umacnia naszą nadzieję i przynosi pociechę w doświadczeniach życiowych”.

Posłannictwo kapłana

Godność kapłana wymaga, by żył on w głębokim zjednoczeniu z Bogiem poprzez modlitwę. Jego posłannictwo oraz duch posłuszeństwa wymaga, by stale był do dyspozycji swojego biskupa, w zjednoczeniu z Kościołem służąc wszystkim wiernym.

Poznawszy jego profil duchowy, zdajemy sobie sprawę, iż charakterystykę jego stanowi: siła i pokora, mocna i zdecydowana wola uległa łasce. Może właśnie dlatego w swoim życiu kapłańskim dokonał on tak wielkiego dzieła, bo był to kapłan wierny oraz wiedział czego pragnie, a żył w ciszy, nie szukając własnego wyniesienia.

W ten sposób Allamano kontynuuje posłannictwo Chrystusowe i posługuje się takimi samymi środkami. W głębokiej pokorze strzeże godności kapłaństwa, a wyrzekłszy się przywiązania do dóbr tego świata i pielęgnując ducha ubóstwą, bardziej skutecznie wypełnia swe posłannictwo.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej jego kapłaństwu. Jak je przeżywał? Jaki miał stosunek do Boga, Kościoła oraz ludzi swego czasu? Podobnie zresztą, jak i inne wielkie postacie kapłańskie, jakie miał Turyn w ubiegłym wieku, ukochał on ciszę, ale nie oznacza to, że obca mu była bieżąca problematyka związana z ewangelizacją chrześcijan. Widział on wyraźnie potrzebę dziennika katolickiego. Przyłożył się do fundacji najbardziej znanego dziennika katolickiego „La Croix”. Podniósł na duchu i utrwalił on powołanie ks. Alberione, zachęcając, by ufundował on swoje zgromadzenie, mając za cel apostołstwo dobrej prasy.

Stronice, jakie poświęca godności kapłana są raczej powtórzeniem tematyki ogólnie znanej, ale bardziej znamienne jest to, że aż dwa razy w swoich pouczeniach mówi on, że kapłan powinien kontynuować posłannictwo Chrystusa. Dalej wspomina o roli kapłana misjonarza:

„Pan nasz Jezus Chrystus nie tylko w czasach apostołskich, lecz i w następnych okresach realizował odwieczne dekrety Boga. Tak to w każdym czasie przekazywał on ludziom swe własne posłannictwo: Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam. Kościół to rozumiał i realizował”.

Gdy natomiast idzie o chrześcijańskie spojrzenie na kapłaństwo, Allamano mógł powiedzieć swoim misjonarzom: „Każdemu z was, podobnie jak do dwunastu Apostołów, powiedział Chrystus: Idźcie przez cały świat, głosząc Ewangelię każdemu stworzeniu... Takie powołanie jest w rzeczy samej wyrazem Jego wielkiej miłości ku wam. Czyż można znaleźć coś innego i to bardziej wzniosłego, bo On dał wam swe własne posłannictwo. Tak, jak Ojciec Mnie posłał i ja was posyłam! A więc jest to samo posłannictwo, jakie Jezus otrzymał od Ojca i wam właśnie przekazał. A razem z tym posłannictwem, dał również związane z nim uprawnienia”.

Każde posłannictwo implikuje posłuszeństwo. Sam Allamano nie tylko uważał się za zależnego, ale stale był do dyspozycji swego biskupa. Jest jeden fakt charakterystyczny i zgoła wyjątkowy w historii Kościoła: Allamano, chociaż był założycielem dwóch zgromadzeń zakonnych, formalnie do nich nie należał, ale aż do swojej śmierci chciał być kapłanem diecezji turyńskiej.

Wyjaśnia to również jego stosunek do swego arcybiskupa oraz wielu innych wybitnych postaci, jakie miał Turyn w minionym stuleciu. Stosunek Don Bosco do swego arcybiskupa nie był łatwy, a tymczasem zgoła inaczej układały się stosunki Allamano z arcybiskupem Turynu i jego kapłanami. Świadczą one o jego misji kapłańskiej i świętości.

Obok Cafasso jedynym jego ojcem i mistrzem życia duchowego był arcybiskup Gastaldi. Ileż to razy przypominał on jego słowa, pouczenia i przykład życia. Po Cafasso najczęściej właśnie o nim pamiętał. To również tłumaczy uczucie i zaufanie, jakim darzył go arcybiskup, gdy Allamano już został kapłanem, bo orientował się dobrze, jak bardzo Allamano był mu oddany i to nie tylko w duchu wiary, lecz i szczerzej oraz głębokiej harmonii uczuć.

Utracił ojca, gdy miał 3 lata, ale też zyskał prawdziwego ojca w arcybiskupie, który go wyświęcił na kapłana. Był on całkiem swobodny w obcowaniu ze swoim arcybiskupem i była to postawa synowska, odbijająca jego przywiązanie i zaufanie doń arcybiskupa.

Mons. J. Cottino opracował zwięźle i nader sugestywne studium na temat postawy arcybiskupa Gastaldiego wobec Allamano. Wypada najpierw przypomnieć słowa, jakie tenże arcybiskup powiedział podczas święceń kapłańskich do Allamano, dla którego stały się one programem życia kapłańskiego:

„Oddany z całą szlachetnością Bogu, teraz zaczynasz trudzić się dla Niego, ale nie ludź się, że będziesz miał chwile wytchnienia, odpoczynek będziemy mieli w niebie!”

Jego postawa do następców abpa Gastaldi była również poprawna, ale nie darzyli oni go już tak wielkim zaufaniem, jak abp Gastaldi, a z jego strony trudno mówić o takim samym synowskim oddaniu, jakie miał do „swego arcybiskupa”. Łatwo można to wyjaśnić, bo gdy na stolicy arcybiskupiej Turynu zasiadali kardynał Alimonda i abp Riccardi, formacja duchowa Allamano była już zakończona. Przecież od roku 1883 można mówić o jego wielkości duchowej oraz skuteczności jego posługi kapłańskiej w całej diecezji.

Ponadto kardynała Richelmy, następcę abpa Riccardi, Allamano szanował jako swego biskupa, a nie tyle ojca, bo przecież był to jego kolega ze studiów, a tenże kardynał również nie uważał go za swojego syna, ile raczej za przyjaciela.

Jako dla kapłana Turynu nic nie było dlań obce z tego, co się działo w Turynie. Już jako ojciec duchowny seminarium, a potem rektor sanktuarium Konsolaty oraz konwiktu kościelnego, z rącji swego urzędu, stale był on w kontakcie z kapłanami archidiecezji, a także z wielu innymi osobami. Ponadto był on egzaminatorem synodalnym, przełożonym wielu instytutów zakonnych, kierownikiem sumienia wielu osób świeckich.

Była to dusza bliska Murialdo, świadczył przecież o jego świętości. Ponadto był on kierownikiem ks. Reffo, a sam korzystał z kierownictwa o. Felice Carpignano i wreszcie przez szereg lat u Konsolaty żył również z ks. Luigi Boccardo.

Kapłaństwo i powołanie misyjne

Posłannictwo kapłana łączy go bezpośrednio z hierarchią Kościoła — z jego biskupem i papieżem. W takiej właśnie relacji widział Allamano posłannictwo otrzymane od Chrystusa. Posłannictwo to jest niepodzielne, jak nie da się podzielić miłości. Dzięki takiemu właśnie powiązaniu, jakie na pozór mogłoby gasić zapał oraz rozmach pojętego uniwersalnie posłannictwa, on sam czuje potrzebę misji, jaka nie zna granic. Jego tęsknoty misyjne są pełnym zrozumieniem potrzeb Kościoła tego czasu, a chociaż tkwił w Kościele lokalnym, był jednak misjonarzem dla całego świata.

Trudno konkretnie stwierdzić, kiedy się zrodziło powołanie misyjne u Allamano — prawdopodobnie razem z jego powołaniem kapłańskim. Być może, jasno uświadomił sobie obowiązek działalności misjonarskiej od sławnej epopei misyjnej kardynała Massaia, jaka wiele zainteresowała i poruszyła świat chrześcijański; nie jest wykluczony także związek z okresem działalności misjonarskiej synów Don Bosco, którzy już w tamtych latach podjęli dzieło ewangelizacji Patagonii. Wśród pierwszych misjonarzy salezjańskich był przecież jego ziomek, późniejszy kardynał Cagliero, a zresztą nawet kard. Massaia pochodził z okolicy bliskiej Castelnuevo.

Jednakże jest ważne, byśmy pamiętali, że założył on instytut dopiero wtedy, gdy go do tego dzieła wezwał arcybiskup i tylko w zależności od niego Allamano stał się fundatorem instytutu misyjnego, który już od początku naszego wieku z całym zapałem podjął prace ewangelizacyjne na kontynencie afrykańskim.

Powołanie kapłańskie jest również powołaniem misyjnym. Pokorny kapłan, żyjący w ukryciu, zda się, nie ma żadnych aspiracji, a przecież czuje

się współodpowiedzialny z całym Kościołem i ludzkością i przeżywa razem z Chrystusem Jego posłannictwo Zbawiciela całego świata.

Nie była to tylko jego intuicja teologiczna, ile raczej przeżywanie swego kapłaństwa w pełnej zależności od Ducha Świętego, który to sprawił, że Allamano stał się misjonarzem dla całego świata. Tak więc jest on prekursorem nadchodzących czasów, dał swój wkład w głębokie pojmowanie teologii kapłaństwa oraz współodpowiedzialności misjonarskiej za każdego chrześcijanina. Jeżeli założony przez niego instytut współpracuje również ze świeccimi, to właśnie w zrozumieniu powszechnego kapłaństwa również laików, bo każdy człowiek powinien uważać się za dłużnika innych i czuć swoją odpowiedzialność za wszystkich.

Allamano, człowiek słabego i ciągle zagrożonego zdrowia, który nigdy nie mógł opuścić Italii i prawie całe swoje życie był związany z sanktuarium Konsolaty, w rzeczywistości miał wielką miłość, jaka ożywiała powszechne posłannictwo Chrystusa.

Niegdyś zdawało się to anomalią, że on, który pragnął pozostać kapłanem diecezjalnym, stał się fundatorem instytutów misyjnych. Według współczesnej oceny w tym właśnie leży wielkość jego życiowego pouczenia, bowiem antycypował powszechną świadomość powołania misyjnego, bo przecież kapłaństwo katolickie z istoty swojej jest misyjne. Tak to właśnie Allamano przygotował i wyprzedził zaangażowanie misyjne Kościoła lokalnego.

W tym to wyczuciu proroczym leży jego wielkość.

Wizja świata pogańskiego

Allamano różni się wyraźnie od wielu misjonarzy tym, że nie patrzy na świat pogański przez ciemne okulary. Może to wynika stąd, że sam nie przeżywał dramatu grzechu, a przez to nie szukał go również u drugich. Problem zbawienia wiernych nie był dlań ani niepokojący, ani tragiczny.

Nie przerażała go tak wielce ich nędza moralna, jaka dla innych misjonarzy była bodźcem do ich działalności apostołskiej. Mówi on o ich zbawieniu jako o celu działalności apostołskiej, ale dla niego samego zda się ważniejsze szerzenie Kościoła oraz uległe posłuszeństwo wobec nakazu Chrystusowego, by „szerzyć chwałę Bożą poprzez zbawienie dusz”.

Może mniej wyrazisty jest też inny motyw, by w sposób szlachetny odpowiedzieć na wezwanie Boże działalnością misjonarską, jaka wymaga wielkich ofiar oraz bezgranicznego poświęcenia.

„Być może tam w Afryce pomieramy wyniszczeni naszymi trudami, jakie podjęliśmy z miłości do Boga. A gdybyśmy umarli, nie podjąwszy tego wysiłku, z czym staniemy przed Panem, nie wystarczą przecież same dobre chęci i uczucia. Napewno nie, my musimy przedstawić nasze dzieła i czyny”.

„Najpierw święci, a potem misjonarze” powtarza on w medytacji o św. Franciszku Ksawerym. Troska o zbawienie dusz, co nie znają Chrystusa, konieczność pracy misjonarskiej dla ich zbawienia, zdają się istotne dla uczuć chrześcijańskich i poglądu Allamano, który robi wrażenie takiego, co nie zna potępienia i piekła.

Z tego nie można wyciągnąć pochopnego wniosku, jakoby u niego zapal misjonarski nie był wyrazem miłości bliźniego: „Nasz zapal, powiada on, powinien być ożywiony zarówno miłością Boga, jak i bliźniego, bo tylko wielka miłość może skłonić do złożenia życia w ofierze. My, misjonarze, ślubowaliśmy dać swe życie dla zbawienia dusz. Kochać bliźnich więcej niż nas samych — oto program życia misjonarskiego. Jeżeli się nie zdobędziecie na to, by ukochać dusze tych biednych pogan więcej, niż własne życie, mogą was nazywać, lecz nie będziecie w rzeczywistości ludźmi zdolnymi do apostołstwa”.

Byłoby również brakiem rozważliwych mówić, że nie kochał on swoich Afrykańczyków. Stanowczy rozkaz i to „w imię świętego posłuszeństwa”, by nie

wymierzać nigdy kar cielesnych, jest nie tylko mądrym zaleceniem pedagogicznym, lecz również wyrazem szacunku, jaki miał dla nich.

„Kochajcie ich, tych nieszczęśliwych biedaków, traktujcie ich dobrze, niechże miłość ich dusz pozwoli wam pokonać każdy oddech niechęci z powodu ich nietaktownego sposobu bycia i nie traćcie cierpliwości, jeśli czasem z nieświadomości czy nawet tępoty nie zdołają spełnić waszych życzeń” (list okrężny z dn. 27 XI 1903).

Metoda pracy misyjnej

Znamienne jest u niego to właśnie, że choć sam nigdy nie opuścił Italii, jednak intuicyjnie miał dobre rozeznanie problematyki apostołatu misyjnego w Afryce oraz psychologii jej mieszkańców. Wymagał on, by jego misjonarze utrzymywali z nim częsty kontakt i o wszystkim mu referowali w swojej korespondencji. Śledzi ich wysiłki, wspierany swoją czułą i inteligentną miłością i choć sam jest daleko od nich, to przecież żyje ich życiem. Interesuje się nie tylko postępami w pracy ewangelizacyjnej, lecz również i tym, co jedzą i czy mają czas na odpoczynek.

Nie mogąc odwiedzić ich osobiście, wysłał do Afryki kanonika Camisasę, swego wiernego współpracownika, który wie, o co mu chodzi i potrafi nie tylko przedstawić, lecz i realizować jego pragnienia. Od niego to, już po jego powrocie do Italii, miał dokładne informacje dotyczące zdrowia misjonarzy, miłości braterskiej i ich pracy.

Umiłowałszy pracę misjonarską pragnie widzieć jej rezultaty, ale zawsze jest wielce cierpliwy. Oto słowa, jakie pisze 25 grudnia 1907 r.: „Już czas, by Murzyni mogli zacząć życie chrześcijańskie, dbajcie zatem o to, by przynajmniej niektóre rodziny, a szczególnie katechistów, przestrzegały praw i praktyk chrześcijańskich”.

10 lipca 1910 r. pisze znowu do swoich misjonarzy w Kenii: „Chyba jeszcze za wcześnie na normalne głoszenie słowa Bożego, ale podawajcie je w sposób jasny przy każdej nadarzającej się okazji, nawet przy pracy, a tym bardziej podczas częstej katechizacji. Starajcie się dotrzeć ze swym nauczaniem do wiosek, a pomału prawdy wiary świętej dotrą do tych ludzi i z pomocą łaski Bożej przygotujecie ich do chrztu. Oto właściwa metoda nawracania i waszej pracy w całym pięknym wikariacie Kenii”.

Nalega również na doksztalcenie się i to „nie powierzchowne, lecz głębokie i wytrwałe, a to da rezultaty”. Zaleca, by w każdej misji uczyć się języków miejscowych i uprawiać ogród tak, by mógł być z niego pożytek, aby przynajmniej w jakimś stopniu niezależnić się pod względem finansowym od dobroczyńców i pomocy Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, podkreślając przy tym wartość pracy fizycznej.

Oto zasadnicze i bardziej znane punkty metody pracy misyjnej Allamana. Nie chce on improwizacji i nie oczekuje łatwych sukcesów, ale wymaga pracy rzetelnej i metodycznej, dokładnej oraz uporządkowanej.

Ewangelizacja i promocja człowieka

Misja taka, jak on ją widział, była uniwersalna i to nie tylko z punktu widzenia ewangelizacji świata. Rzecz jasna, że pragnął zbawienia ludzi i chciał im dać Boga, dopomóc poznać wiarę i życie łaski, ale równocześnie nie był obojętny na biedę i ciemnotę tych ludzi, wśród których musieli pracować jego synowie. Allamano czuł, że sprawa ewangelizacji wiąże się ściśle z promocją człowieka.

Był on nie tylko ojcem misjonarzy, lecz zarazem ojcem tych Afrykańczyków, jakich Kongregacja Rozkrzewiania Wiary powierzyła instytucji. Prag-

nał ich zbawienia, lecz również troszczył się o ich wykształcenie i udział w postępie ludzkości. Działalność misjonarska nie mogła niczego zaniedbywać wśród tubyców, bo oni razem z wiarą powinni też korzystać z dobrodziejstw postępu kulturalnego.

Allamano miał zrozumienie i wyczucie, że nie można nawracać tych, co jeszcze nie są cywilizowani. Jakże nawracać na chrześcijaństwo tego, kto nie potrafi rozeznaczyć wartości moralnych? Nader to trudne, by wiara chrześcijańska stała się udziałem ludów prymitywnych.

Choć nie można identyfikować religii i kultury, jednak faktem jest, że religia chrześcijańska jest możliwa w środowisku kulturalnym. Stąd rozumiała jest ustawiczna troska Allamano o promocję ludzką tych narodów.

Na początku nie brakło powikłań, bo i jego metoda pracy misyjnej mogła budzić zastrzeżenia, do czego zresztą sam się przyznaje otwarcie: „W minionym okresie niektórzy krytykowali nasze metody ewangelizacji, uważając, że za wiele się troszczymy o sprawy materialne i to ze szkodą dla duchowych. Mówiono zatem, że trzeba głosić wiarę, chrzcić i nie troszczyć się o resztę” (10 grudnia 1910 r.).

On jednak się orientował, że miał rację i wyraźną pociechę dlań był dekret pochwalny Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, który zatwierdzał metodę pracy stosowaną przez instytut:

„Charakterystyką tych misji jest to, że misjonarze nie ograniczają się tylko do głoszenia wiary, ale oświeceni wiarą, starają się również zanieść tym ludziom światło cywilizacji, ucząc ich rolnictwa, chowu bydła oraz ucząc rzemiosła bardziej przydatnego”.

„Sw. Paweł, nawet gdy musiał nauczać, pracował również, by w ten sposób mógł zaradzić potrzebom własnym i drugich... Misjonarz...”, który nie potrafi i nie ma chęci do pracy, nie jest prawdziwym misjonarzem, czegoś niedostaje jego powołaniu”.

Wspomina on także o o. Matteo Ricii, który by dostać się do Chin i zdobyć zaufanie dla siebie i dla drugich misjonarzy, a więc, by mieć kontakt z tamtymi ludami, zaczął uczyć matematyki, rysować mapy świata i zegary słoneczne.

Pisze również w swoich listach okrężnych: „Sw. Paweł i kardynał Massaia nie gardzili pracą fizyczną, by mieć w ten sposób środek i możliwość do osiągnięcia celu” ich apostołatu misjonarskiego (18 maja 1919 r.).

Jeśli Allamano tak wyraźnie podkreśla wartość ascetyczną pracy i zaleca pracę misjonarzom, to bez wątpienia dlatego, by cywilizować te ludy, jakim pragnie również zanieść wiarę.

Jest tu jakiś stosunek wzajemności: cywilizacja nie jest niezbędnym warunkiem do nawrócenia oraz życia chrześcijańskiego, ale trudno mówić o możliwości nawrócenia oraz życia chrześcijańskiego bez jakichkolwiek podstaw cywilizacji, a ponadto chrześcijaństwo zawsze prowadzi do cywilizacji, „podobnie jak łaska, która przewyższa naturę, ją oczyszcza, podnosi i przywraca zdrowie”.

„Trzeba również tubylców uczyć pracowitości, by mogli być chrześcijanami... Pokazać im dobrodziejstwa cywilizacji, by umiłowali także wiarę, która daje im nie tylko obietnice innego życia, lecz już tu na ziemi może uczynić ich szczęśliwymi”.

Może w tym optymizmie jest trochę świętej naiwności, bo przecież może ktoś przyjąć dobrodziejstwa cywilizacji, a odrzucić lub pozostać obojętnym na postępnictwo chrześcijańskie. Być może my dzisiaj lepiej to rozumiemy: jeśli chrześcijaństwo prowadzi do cywilizacji, to znowu ta cywilizacja nie zawsze czyni dusze podatnymi na wpływ wiary. Z drugiej jednak strony orientujemy się dobrze, jak wielka miłość natchnęła wypowiedziane poprzednio słowa.

Misjonarz nie może i nie powinien pozostać obojętnym na nędzę ludzi, którym pragnie głosić prawdy wiary.

Ludzka i chrześcijańska doskonałość Allamano

Podobnie, jak u innych świętych Turynu, duchowość Allamano ma swoje ukoronowanie w ogromnej prostocie. Nie należy on do jakiegś specjalnej szkoły duchowości, która u niego, podobnie jak u św. Józefa Cafasso czy św. Jana Bosco, znajdowała natchnienie w katechizmie oraz pokornej i prostej pobożności ludu.

Wielkie poczucie godności kapłaństwa, tak bardzo żywe u niego, odziedziczył on nietylko po duchowości francuskiej, ile raczej zaczerpnął ze skarbnicy całego Kościoła. Podobnie zresztą rzecz ma się z naleganiem na silną wolę oraz pobożność eucharystyczną i nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny.

Jak cała duchowość włoska XIX w., również Allamano zawdzięcza sporo św. Alfonsowi, chociaż jego pobożność jest bardziej czysta i mniej uczuciowa, a przy tym żywa i głęboka.

Cechą właściwą świętych Turynu był ich optymizm: nie tylko Cafasso, lecz i Allamano reaguje na rygoryzm jansenistyczny wśród ludu, głosząc ufność w pomoc Bożą. Można nawet powiedzieć, że jest to rys charakterystyczny duchowości Allamano: z jednej strony kładł on nacisk na całkowite zaufanie Bogu, a z drugiej na wysiłek woli w drodze do własnego uświęcenia.

Kiedy mówi o woli, odnosi się wyraźnie, że człowiek wszystko powinien zrobić sam, a gdy znowuż mówi o ufności wobec łaski, zdaje się, że człowiek wszystkiego może oczekiwać od Boga.

W rzeczywistości sama łaska jest skuteczna, ale działa poprzez władzę człowieka i wymaga zaangażowania woli. Jednak naleganie na tę energię woli jest świadectwem zdrowego humanizmu chrześcijańskiego oraz formą uznania dla człowieka i jego godności.

Duchowość Allamano nie pomniejsza wartości natury, nie nakazuje uciekać od świata, nie wymaga od człowieka upokorzenia i pomniejszenia jego dzieł. Według niego nie ma przeciwieństwa i napięcia między naturą i łaską. Nie oznacza to jednak, jakoby on uczył, że jest ciągłość wysiłku między naturą i łaską i nie mówi też o ich równorzędności, bo Allamano zda się nie widzieć, że w człowieku konkretnym, jaki posiada już łaskę, ona doskonalą naturę.

W takim ujęciu świętość jest również doskonałością człowieka, a apostołstwo misyjne nie tylko samym głoszeniem Ewangelii, lecz również promocją człowieka w procesie cywilizacyjnym, by go uwolnić od ciemnoty i nędzy. U Allamano jest mniej uwydatniony element eschatologiczny i mistyczny niż składnik moralny chrześcijaństwa.

Nie można odłączyć świętości od doskonałości ludzkiej, zatem realizujemy ją w surowym i godnym sposobie bycia. Jej oznaką — słodycz i delikatność, równowaga i harmonia, jakie wykluczają wszelki brak umiaru.

Działalność misjonarska z natury swojej zmierza do promocji człowieka oraz ludów tubylczych. Takie cechy miała również działalność misjonarska zakonników w dawnym średniowieczu wśród ludów barbarzyńskich, a w nowszych czasach podobne zalety miała działalność misjonarska salezjanów w Patagonii i synów Allamano na kontynencie afrykańskim.

Połączenie świętości i kapłaństwa ma wyjątkowe znaczenie w duchowości Allamano. U niego nie było rozdziału między łaską, co go łączyła z Bogiem i posłannictwem, jakie kierowało go do ludzi. Troska o świętość u Allamano nie miała nigdy charakteru ucieczki od świata. Właśnie dlatego, że chciał być świętym, tym więcej czuł się wezwanym, by zrobić coś dla ludzi. Jego łączność z Chrystusem pomagała mu do wypełnienia swego posłannictwa. Łączył się z nim poprzez wiarę prostą i jasną, miał walną pomoc w pobożności i milczeniu, w którym się krzepił jego zapał oraz znaj-

dowały natchnienie jego pouczenia dla misjonarzy, jakie miały na widoku promocję człowieka wśród Afrykańczyków.

„Najpierw święci, a potem misjonarze” — to słuszna zasada, ale można dodać: właśnie dlatego, że święci, stąd i misjonarze, przykładający rękę do każdego dzieła na pożytek ludzi.

Posłannictwo świętości do Kościoła dzisiejszego

Allamano jest owocem i wyrazem powołania chrześcijańskiego Kościoła Turynu. W swej posłudze kapłańskiej był on tak prosty jak inni wielcy synowie tego miasta: św. Giuseppe Benedetto Cottolengo, św. Giuseppe Cafasso, św. Giovanni Mosco, św. Leonardo Murialdo, bł. Michal Rua, ks. Albert, ks. Boccardo i ks. Paleari, ale chyba razem z Cafasso, jak to już powiedział Pius XI, on to odziedziczył i pokazał chyba w stopniu większym niż inni prawdziwego ducha i zakres tego powołania. A było to powołanie do świętości pracowitej, czystej w swej formie, ożywionej duchem powszechnej miłości.

Rektor sanktuarium Konsolaty Allamano żył stale w katolickim sercu swego miasta, ale jego działalność kapłańska dotarła do odległych kontynentów. Z wieloma spośród wielkich synów, jakich Turyn dał Kościołowi, on utrzymywał braterskie stosunki.

Nie ulega wątpliwości, że najbardziej był on związany z Cafasso, choć znał go tak mało. Sam był synem siostry tegoż świętego. Kochał ją najwięcej spośród stworzeń tej ziemi i otrzymał od niej pobożność słodką, a zarazem wymagającą. Można powiedzieć, że było w nim też coś z fizycznego podobieństwa do swego wuja. Podobnie jak on, był rektorem konwiktu i przez pewien czas również uczył teologii młodych księży.

U Allamano w większym stopniu niż u innych czcicieli Giuseppe Cafasso był charyzmat tej świętości pracowitej a niewidzialnej, jaka miała prosty i jasno sprecyzowany program — wszystko robić dobrze i to „nie tylko rzeczy nadzwyczajne, ale nawet i te zwykłe, codzienne, bo przecież nie jest ważne, co się robi, ale — jak się robi”.

Szukać rzeczy wielkich i nadzwyczajnych — wyjaśniał — „nie jest szukaniem Boga, bo on jest w takim samym stopniu w rzeczach małych, jak i wielkich, a zatem musimy być uważni, by wszystko robić dobrze”.

I dodawał jeszcze: „Nie pragnę, by to było miejsce cudów, bo przecież wpieryć się cuda mamy tyle innych rzeczy do zrobienia; ale ten cud, jakiego ja oczekuję od was, to właśnie wymaganie, byście wszystko robili doskonale — od rana do wieczora. O Giuseppe Cafasso napisano, że był nadzwyczajny w rzeczach zwykłych... Nie jest to ważne, by robić wiele rzeczy, natomiast jest ważne, by robić je dobrze”.

Od swojego wuja nauczył się rzeczy trudnej: żyć w pokorze i milczeniu, wypełniając wolę Boga każdego dnia i każdej godziny, z poświęceniem bez granic i bez narzekania. Inne, co prawda, były dzieła Cafasso, a inne Allamano. Czasy również się zmieniły, nawet i Kościół w Italii zaczynał już mieć więcej zrozumienia dla działalności misjonarskiej.

Allamano, podobnie jak Don Bosco, miał powołanie misjonarskie, ale pielęgnował je w duchu świętości Cafasso. Tego swojego wuja on prawie nie znał (zobaczył go, gdy był jeszcze chłopcem), natomiast żył szereg lat w oratorium Don Bosco, a ten był znawcą dusz i chciał go mieć dla siebie. Tymczasem — jak Don Murialdo i Don Orione — również Allamano, by uniknąć jego wpływu, „uciekł”. Mimo to, 60 lat później, wspominał jeszcze Don Bosco. Daje mu rzetelne świadectwo i przyznaje się, jak głęboki wpływ na niego, jako chłopca, wywierał ten wychowawca.

Ta ucieczka ma również swoją wymowę, bo on czuł, że tylko w ten sposób zdoła ocalić swoją wolność. Był on przeświadczony i wiedział wy-

rażnie, że inna jest droga jego życia, a idąc nią pozostanie wierny nie tyle sobie, ile raczej Bogu, który już odzywał się w jego sercu.

Powiedziałem, że Bóg już mówił w jego sercu, a przecież był on jeszcze tylko chłopcem, więc czego odeń chciał? Może jeszcze nie był całkiem jasny, kierunek jego drogi, ale, jakkolwiek by było, już wtedy pragnął on uniknąć hałasu i rozproszenia.

Prawdą jest, że obydwoj oni byli z Castelnuovo, a Allamano żył z Don Bosco całe 5 lat, ale po sławnej ucieczce nie mieli z sobą częstych kontaktów. Dopiero we wrześniu 1887 r., zaledwie na parę miesięcy przed śmiercią Don Bosco, Allamano poszedł go odwiedzić i przy okazji mówił mu o swoich troskach, szukał u niego pociechy.

Być może zwierzał mu się ze swego powołania misyjnego. A może mówił o zamiarze fundacji instytutu oraz trudnościach, jakie się piętrzyły na tej drodze? Nie wiemy nic konkretnego.

Spośród osób młodszych od Murialdo Allamano najprawdopodobniej był jego przyjaciele, a nie ulega wątpliwości, że darzył go wielkim szacunkiem. Murialdo był bardziej artystyczny i subtelny, bardziej kontemplacyjny, ale — jak Allamano — miłował ciszę.

Na jego duchowości widać wpływ francuski, a za to mniej znał on pobożność włoską. Murialdo i Allamano rozumeli się dobrze, były to bratnie dusze. Zaledwie umarł Murialdo, ks. Reffo objął zarząd zgromadzenia i prosił Allamano o kierownictwo duchowe. Właśnie Allamano zachęcił go rozpocząć proces beatyfikacyjny Murialdo. Prawdziwie duch rodzinny łączył misjonarzy Konsolaty oraz zgromadzenie józefitów (*Giuseppini*).

Allamano ideał swego kapłaństwa widział w pracy diecezjalnej i dlatego, podobnie jak Cafasso, aż do swojej śmierci pozostał kapłanem diecezji Turynu.

Powołanie chrześcijańskie Turynu jest bez wątpienia wezwaniem do świętości zwyczajnej, lecz pracowitej, a zarazem powołanie do świętości kapłańskiej. Turyn dał Kościołowi świetlane przykłady nie tyle kapłaństwa ludu Bożego, ile raczej kapłaństwa sakramentalnego (ministerialnego), bo ten obraz w ostatnich czasach wydawał się nieco przyćmiony, stąd zrozumiałe znaczenie, jakie się przypisuje tym znanym i kochanym świętym.

Promocja laikatu chrześcijańskiego, tak bardzo potrzebnego, jest niewątpliwie wielkim osiągnięciem soboru, ale nie może być ona formą pomniejszania roli kapłaństwa ministerialnego. Kapłan sam nie reprezentuje powszechnej obecności Chrystusa Głowy w Kościele Bożym w takim stopniu, jak papież czy biskup, on jest tylko pokornym kapłanem danej diecezji. To prawda, że zasadniczy i bardziej żywy i osobisty stosunek z papieżem mogą mieć biskupi, a z biskupami ich kapłani, ale nie ulega wątpliwości, że Lud Boży na co dzień widzi Chrystusa Mistrza i Pasterza w jego kapłanach.

Właśnie Turyn dał Kościołowi najprawdziwszy przykład kapłaństwa w genialnym i tak ludzkim bogactwie duchowym Don Bosco, w nauczaniu Cafasso, w delikatności i pokorze Don Murialdo oraz w godności prostej a pogodnej Allamano. Szczególnie interesująca jest postać Allamano, który całe życie chciał pozostać kapłanem swojej diecezji, choć był fundatorem instytutów misyjnych.

Nie jest to ostatnia wśród wielkich kapłańskich sylwetek Turynu, ale bez wątpienia jedna z większych. Allamano przewidywał duchowy kryzys kapłanów: „Przyjdzie chwila pomniejszenia chrześcijańskiego charakteru kapłana, tracącego ducha kościelnego”. Czuł on również dobrze, że z chwilą, gdy nastąpi zmniejszenie ducha chrześcijańskiego, kapłan nadal zawsze będzie miał misję zbawienia tego świata.

Nie byłoby słuszne i sensowne obchodzić rocznicę jego śmierci, gdyby kapłani nie chcieli usłuchać tych niezwykłych i poważnych słów, jakie on kieruje pod ich adresem: „Czy się chwali Boga na świecie, czy mu ludzie

służą, czy jest czczony, wy wiecie tak samo, jak i ja. Sposób życia, mówienia oraz myślenia ludzi, pozwala nam uprzytomnić, jak bardzo oni oddalili się od Niego. Przynajmniej kapłan, pomimo tak wielkiego upadku, jaki niosą czasy i życie, powinien ciągle trwać na swoim stanowisku i płonąć stale jak pochodnia... Lecz, biada, jeśli to światło zaczyna gasnąć" (C. Pera). Niechże i dzisiaj księża słuchający tych słów dadzą światu świadectwo, że oni mają tego samego Ducha, jaki uczynił świętym ks. Cafasso, ks. Bosco, ks. Murialdo oraz ks. Allamano, bo i dzisiaj przykładem swego życia oraz owocną pracą mogą być zaczynem odnowy oraz ludzkiej nadziei.

tłumaczył ks. Witold Malej, Rzym